

Kroniki Azumi: Noc Koszmaru

Autor: Darth Evill

[Dark][Mystery][Prequel]

Dzień chylił się ku końcowi. Mrok lasu Everfree powoli zatapiał okolicę w ciemności. Ona nie czuła strachu. Widok leśnych gęstwina znała doskonale z krainy z jakiej pochodzi. Jej ciało było rozpalone. Poznała dziś bardzo wiele nowych dla siebie rzeczy. Westchnęła i dziarskim krokiem wkroczyła na kolejną ścieżkę. Szła przed siebie. Po paru minutach dojrzała chatkę oświetloną lampionami. Z kominka wydobywał się gęsty biały dym. Tak, to tutaj mieszka Zecora. Three Weed przyspieszyła kroku. Już po chwili była w chacie. Do jej nozdrzy doleciała mieszanka ziół i przypraw. Niektóre z nich wręcz parzyły nos. Wewnątrz znajdowały się różnorakie maski i pamiątki z Zebrice. Spojrzała w jedno z ozdobnych luster, podziwiając swoje białe umaszczenie zdobione czarnymi pasami. Three Weed jest zebłą górską, podobnie jak Zecora. Z resztą jest z nią blisko spokrewniona.

- Ciociu już jestem! - Rzuciła w głąb pomieszczenia. Jednak w domu panowała absolutna cisza. Ciocia Zecora wspominała wcześniej, że może być w głębi lasu. Podobno poszukuje korzenia mandragory, by przyrządzić napar na jutrzejsze święto. Tak, tutaj co roku, przez jedną noc wszyscy bawią się, śpiewają i czczą Księżniczkę Lunę. To może być całkiem przyjemne doświadczenie. Doskonale znała podobne święta spędzane przez Zebry.

- Pan Shovel Holder powiedział, że zacznę od następnego poniedziałku. Jeśli się wykaże mam szansę na stały kontrakt - Three dumnie wypięła pierś wypowiadając słowa do swojego odbicia w lustrze. Jest tu zaledwie parę tygodni. W tym czasie zdążyła zaprzyjaźnić się z kucykami z pobliskiego miasteczka Ponyville i załatwić sobie pracę w drukarni. Samo pisanie i czytanie książek to jej druga pasja. Dzięki nowej pracy, będzie mogła mieć dostęp do świeżutkich pozycji i może pewnego dnia wyda swoją książkę, o czym tak marzy już od żrebięcia. Wszak każdy lubi historyjki o bohaterach i epickich przygodach, pełnym mroku i niewyjaśnionych spraw. Marzyła również o zostaniu profesjonalną artystką. Pierwszą jej pasją jest rysowanie i malowanie. Malowała absolutnie wszystko, od drapieżnych, mięsożernych roślin, przez zebry, kucyki, inne stworzenia, na fiołkach i nasturcjach kończąc. Swoje prace wystawiała na sprzedaż, na wszelkiego rodzaju targach czy lokalnych festynach w swoim kraju. Zdaje się, że i tu będzie miała taką okazję. Wszak jutro jest "Noc Koszmarnej Luny" kucykowe święto, gdzie każdy przebiera się za dziwne stwory i objada cukierkami. Według opowieści, są tu stragany z różnymi gadżetami i przekąskami. Może i rysunki o tematyce koszmarnej znajdą swoich nabywców.

Nie czekając na ciotkę, zjadła przygotowany wcześniej obiad. Co prawda Zecora wyznaczyła jej zakres obowiązków na dzisiejsze popołudnie. Między innymi pozbycie się wielkich kup liści zalegających na drodze do miasteczka. Ona miała w głowie jedno. Przygotować stragan i stworzyć kilka do kilkunastu artów. Grabienie liści i pozostałe obowiązki można odłożyć na kolejne dni, a dziś ma ochotę odpłynąć w świat fantazji i pokazać światu, że Three Weed jest zebra z klasą. Zanim jednak przystąpi do działania, postanowiła zdrzemnąć się z godzinkę. Ruszyła więc do swojego pokoju i ułożyła się na pościelonym łóżku. Nie czekała długo na sen...

Przebudził mnie chłodny powiew wiatru. Leniwie otworzyłam oczy i skoczyłam jak przerażona. Nie byłam w swoim pokoju. Byłam na obrzeżu lasu Everfree. Albo przynajmniej tak mi się zdawało. Wiele drzew było powalone na ziemię. Część z nich była już tylko próchnem, część pokryta była zeschniętymi hubami. Nie tak zapamiętałam okolicę. Szybko poderwałam się na kopyta. Czyżby to był tylko sen, czy może jestem lunaticzką? Wszak już jutro ma nastąpić pełnia księżyca, a podczas niej, wiele istot wykazuje dziwne zachowania. Ruszyłam wolnym krokiem w stronę chaty Zecory. Skoczyłam jak przerażona, gdy z jednego z drzew, zerwała się chmara wielkich padlinożernych ptaków. Nie było ich na liście istot zamieszkujących mroczny las, ani nawet w Equestrii. Wszystko to wydawało się podejrzane. A może to faktycznie sen? Dla pewności uderzyłam się kopytkiem w klatkę piersiową. Zabolalo. To musiało dziać się w prawdziwym życiu. Jednocześnie i droga i drzewa sprawiały wrażenie obcych. Do tego w powietrzu mieszały się zapachy dymu i zgnilizny. Przez chwilę pomyślałam, że jakieś zwierze padło i jeszcze nie zostało skonsumowane przez drapieżniki. Mieszanina smrodu była jednak mocniejsza, no i wiatr wiał z kierunku, w którym znajdowało się Ponyville. Westchnęłam cicho i kontynuowałam swój marsz.

Pięć minut później dotarłam na miejsce. Czekala mnie bardzo nieprzyjemna niespodzianka. Chaty już nie było, a zamiast jej było pogorzelisko. Drewniane, niedopalone belki szkieletu wystawały ponad kupę popiołu i resztek wyposażenia. Popiół wciąż mienił się czerwienią ognia. Maski i inne ozdoby walały się dookoła. Były połamane i rozdeptane. Wokół były ślady dużej ilości kucyków. Czyżby próbowały ratować chatę z pożaru? A co jeśli to ślady podpalaczy? Stałam nieruchomo, widząc ogrom zniszczeń. Strach sparaliżował mnie całkowicie, a myśli krążyły wokół jednej sprawy. Co tu się wydarzyło? W końcu jednak rozum powrócił, przywracając władę w ciele. Szybko rzuciłam się na zgłiszczę i próbowałam je przeszukać. Niestety nic nie dało się odratować. Nie było też żadnych zwłok. Postanowiłam odnaleźć Zecorę. Ciotka zawsze mówiła, że w razie zagrożenia, będzie można znaleźć ją w bibliotece miejskiej. Zanim jednak wyruszyłam w drogę, ujrzałam postać okrytą chustą. Siedziała nieruchomo, w niewielkim oddaleniu od pogorzeliska.

- Przepraszam. Halo! - Zawołałam, powoli zbliżając się do istoty. Delikatnie dotknęłam ją kopytkiem. Ciało przewróciło się, ukazując swoje oblicze. To była Eesme. Klacz pracująca w księgarni. Jej niebieskie ciało pokrywały żółte bąble. Na jej martwym pyszczku malowało się przerażenie. Jednak to nie koniec koszmaru. Klaczka trzymała coś w kopytkach. Było to niewielkie zawiniątko. Wstrzymałam oddech, by nnie wdychać fetoru rozkładającego się ciała, serce niemal nie wyskoczyło z mojej piersi, a w oczach zaczęły pojawiać się łzy. Bałam się, jak nigdy wcześniej. Sprawdziłam zawiniątko. Wewnątrz było martwe niemowlę. Mała pomarańczowa zebra. Nie mogłam już wytrzymać tego koszmaru. Prosiłam w duchu, by to był tylko sen. Zalewając się łzami, chciałam uciekać jak najdalej stąd. Nie uszłam nawet parę kroków, gdy drogę zagrodziła mi Księżniczka Luna. Pojawiła się jakby z nikąd. Na jej pyszczku malował się gniew, a jej grzywa była całkiem wytarמושona. Na skórze zaś widniały świeże, cienkie rany.

- Brać Ją! - Władczyni krzyknęła tak głośno, że prawie pękły mi bębny w uszach. Rzuciłam się do ucieczki w przeciwnym kierunku, lecz na drodze stanęły mi dwie klacze, które niedawno miałam okazję poznać.

- Wybierasz się gdzieś, Cukiereczku? - rzuciła pierwsza. Była to Applejack, klacz ziemna pracująca na farmie. Drugą była Rarity, krawcowa znana z przepięknych kreacji. Za pomocą magii lewitowała przed sobą walek do ciasta, który z impetem uderzył mnie w głowę. Uderzenie było na tyle silne, by moja świadomość nagle zgasła.

Gdy się przebudziłam, znalazłam się w bardzo ciasnej klatce. Byłam transportowana przez dwóch ogierów. Akurat przejeżdżali przez miasteczko. Zobaczyła coś, czego nie zapomnę do końca życia. Mieszkańcy rzucali wyzwiskami i różnymi przedmiotami, które z hukiem uderzały o metalowe kraty. Każdy z kucyków miał jęczące rany, nad którymi zbierały się muchy. Przy każdym z domów leżały gnijące zwłoki, czasem przykryte czarnymi całunami. Same budynki zaś były w opłakanym stanie. Miasto musiała nawiedzić jakaś katastrofa. Nie było jednak czasu na rozmyślanie, gdy karetka stanęła na rynku głównym. Ogiery siłą wyciągnęli mnie z klatki i z impetem rzucili na bruk, niczym szmacianą lalkę. Jeden z nich zarzucił mi sznur na szyję. Coraz więcej osób przyglądało się wydarzeniu.

- Za co to? - Zapytałam cicho. Pętla zaciskała się coraz mocniej i z ledwością mogłam oddychać, a co dopiero mówić. Zgromadzony tłum zaczął wykrzykiwać wyzwiska wśród których można było usłyszeć "Śmierć wrogom Equestrii" "Wiedźma" "Wróć, skąd przybyłaś" i wiele więcej zwrotów i plugastw. W końcu pojawiła się ona. Luna. Jednym gestem kopyta uciszyła tłum.

- Jak zapewne wiecie. Pasiaste stwory przybyły do nas z Zebrice. - Wydarła się, aż echo powtórzyło jej słowa. - To właśnie ich czarna magia przywiodła nam zarazę. To właśnie Zecora i Azumi spiskują przeciwko naszej rasie. Wielu z was straciło rodziny i przyjaciół. Ilu jeszcze musi umrzeć? - Zamilkła na moment, spuściła łeb i dalej mówiła łagodniejszym głosem. - Dziś w nocy odeszła moja siostra i jej wierna uczennica. Bez nich, nasz kraj narażony jest na atak wrogich krain. Nasze wojska poległy. Nas toczą choroby. Jest tylko jeden sposób, aby temu zapobiec. - Wzięła głębszy oddech -

Śmierć wrogom ojczyzny - Wykrzyknęła, a tłum kilkakrotnie powtarzał jej słowa. W końcu Luna dała gest ogierom. Ci, przerzucili szur przez uprzednio postawioną belkę i szybko przeciągali mnie w górę. Wisiałam już w powietrzu, bezradnie walcząc o każdy haust powietrza. Niestety sznur zaciskał się mocniej i mocniej z każdą sekundą. W końcu poddałam się, widząc gnijące zwłoki Zecory, powieszzone w podobny sposób. A więc tak ma wyglądać mój koniec? Czy to kara za przeciwstawienie się bogom i opuszczenie Zebrice? Moje myśli powoli odpływały, gdy nagle tłum zaczął uciekać.

Wśród kucyków pojawił się pomarańczowy jednorożec. Nie wyglądał normalnie. Jego sierść była zdecydowanie gęstsza, oczy jarzyły się jaskrawo, a w pysku miał ostre szpikulcowate zęby. Rzucił się na kucyki i ruszył za nimi w pogoń. Samotna strzała przecięła sznur, uderzyłam o ziemię i natychmiast zaczęłam luzować węzły. Zakaszałam przy pierwszym wdechu i uniosłam się na cztery kopyta. Czy to jest koniec świata? Czy to był Light Wright? Czy to... Sekundę później druga z zagubionych strzał przebiła moje serce...

Przez chwilę poczuła palący ból, jednak zniknął równie szybko jak się pojawił. Gdy otworzyła oczy, była już w swoim pokoju. Przy jej łóżku siedziała Alicorn. Klacz miała granatową sierść i grzywę mieniącą się błyskotkami.

- Nie obawiaj się moja droga. - Luna powiedziała ze spokojem - to nie wydarzyło się naprawdę. To tylko projekcja, którą sama wykreowałeś - Zebra powoli uspokoiła oddech. Klacz zaś kontynuowała. - To co widziałas, to uosobienie twoich największych lęków. Wiem, że boisz się odrzucenia, jednak niepotrzebnie. Wszyscy witamy cię z radością

- Ale ten koszmar. On był tak realny... - Zebra nie mogła skłecić słowa. Pani nocy tylko uśmiechnęła się.

- Sprawię, że zapomnisz o tym koszmarze. Jesteś teraz częścią Equestrii. Ucz się pilnie obserwuj jak działa natura i uśmiechaj się do mieszkańców. Do zobaczenia skarbie... - Powiedziała i jednym susem opuściła pomieszczenie przez okno. Three Weed siedziała jeszcze chwilę, próbując ułożyć wszystkie te wariactwa. Odetchnęła głęboko i chwyciła miotłę. Wszak obiecała ciotce, iż zajmie się suchymi liśćmi, zalegającymi przy drodze do chaty. Gdy tylko wyszła przed dom, ujrzała fioletowego alicorna. Klacz była nieco starsza od Three Weed. Była lokalną bibliotekarką.

- Dobry wieczór pani Sparkle. - Zebra ukloniła się.

- Dobry wieczór. Mów mi po prostu Twilight. - klacz uśmiechnęła się.

- Ciotka wróci zapewne w środku nocy.

- Nie, ja przyszedłam do ciebie. Wspominałaś mi o ogierze którego szukasz. Jeśli chcesz go odnaleźć, wpadnij do mnie jutro o jedenastej. Napijemy się herbaty...

Dochodziła godzina dwunasta. Za kilka godzin zapadnie zmroki wszyscy wyjdą na ulicę, poprzebierani w przedziwne stroje. Śmiech i zabawa wypełnią miasteczko, by w końcu **Koszmarna Luna** mogła powrócić i napędzić wszystkim stracha. Tymczasem do wnętrza biblioteki wpadało południowe słońce. Twilight Sparkle wypełniała i uzupełniała listę pozycji, znajdujących się w księgozbiorniku. Ta procedura powtarza się co trzy miesiące i zapobiega zagubieniu ksiąg. Ktoś przerwał jej zadanie, wchodząc do wnętrza starego dębu. Alicorn uniosła łeb i zobaczyła dorodnego, pomarańczowego jednorożca z blond grzywą. Był to Light Wright. Młodzieniec, który już dawno wyjechał z Equestrii i wracał jedynie, by odwiedzić bliskich.

- Dzień dobry pani Sparkle. - powiedział kłaniając się nisko.

- Na świętą Pretorię, to że mam już swoje lata, nie znaczy, że trzeba mnie dodatkowo postarać. Po prostu Twilight. Dzień dobry.

- Podobno chciałaś mnie widzieć. Mam jeszcze chwilę czasu. Mój pociąg odjeżdża za cztery godziny.

- Light, chciałam ci bardzo podziękować za zwoje i księgi z Fearows i Zebrice. To bardzo cenny dar dla mieszkańców Ponyville i całej Equestrii - Powiedziała bibliotekarka nalewając trzy kubki ciepłej parującej herbaty.

- To drobiazg. Kiedy wrócę, przywiozę ci więcej ksiąg. Wracam do Zebrice i tam zamieszkam wśród Zebr. - Odpowiedział ze spokojem zajmując miejsce na sofie.

- A co skłoniło cię do tej decyzji? - Twi oparła się kopytkami i wyczekiwała odpowiedzi. Ogier zalał się falą rumieńców, myśląc o swojej lubie.

- Miłość mnie tam prowadzi. Poznałem klacz na studiach i chcę z nią spędzić resztę swoich dni.

- A co jeśli ta klacz przyjedzie do Equestrii i zamieszka w Ponyville - Odezwał się żeński głos, za plecami jednorożca. Ten znieruchomiał jak skała. Doskonale znał ten głos. Błyskawicznie odwrócił się i ujrzał młodą Zebrę. Od razu rzucił się w jej objęcia i cicho szepnął

- Azumi...